

JANUSZ MARSZALEC, PIOTR NIWIŃSKI, IPN GDAŃSK

# AKOWCY W GDAŃSKU – W OBRONIE SZTANDARU

*Zwinąć chorągiew z masztu. Krepą jest zasnuta*

*Za dywizję Rataja, Okrzei, Traugutta.*

*Pociąć sztandar w kawałki. Rozdać wśród żołnierzy,*

*Na drogę niech go wezmą. Na sercu niech leży.*

(Kazimierz Wierzyński, *Na rozwiązanie Armii Krajowej*, Nowy Jork, 8 II 1945 r.)

**Prześlanie poety było realizowane przez żołnierzy i konspiratorów Państwa Podziemnego przez 45 lat Polski Ludowej. Zanim jednak „pocięli sztandar na kawałki”, wielu wybrało w pierwszych latach powojennych – po rozwiązaniu Armii Krajowej – czynną walkę o niepodległość. Inni zamknęli się we własnej „skorupie”, reszta stała się stronnikami systemu na pokaz bądź z przekonania. Niewielu jednak zdawało sobie sprawę, że główną rolę, jaką przyjdzie im odegrać, będzie rola strażników pamięci.**

Dziwne było to zadanie dla młodzieży, która w 1945 r. właściwie dopiero wchodziła w dorosłe życie. Funkcję tę mogli zacząć realizować dopiero po październiku 1956 r., po zakończeniu terroru stalinowskiego. Spisywanie dziejów Polskiego Państwa Podziemnego stało się powinnością tych, którzy przeżyli komunistyczny terror lat 1944–1956. Misja ta realizowana była w warunkach ograniczeń narzucanych przez władzę, która z niepokojem przyjmowała wszystkie niezależne próby rozliczenia się z przeszłością. Z zadania strażników pamięci środowiska poakowskie (a w istocie zatamizowana społeczność byłych obywateli Państwa Podziemnego) wywiązały się dobrze, mimo że niektórzy – a nawet wielu z nich – zaczęli utożsamiać się z komunistycznym państwem. Legenda przetrwała i, co ważne, przez dziesięciolecia inspirowała młode pokolenia, łącznie ze środowiskami harcerskimi – nawet z kręgów ZHP, „ustawianego” przez władzę komunistyczną.

## ŚRODOWISKO WILEŃSKIE

Raporty Służby Bezpieczeństwa jako jedno ze źródeł ideologicznego zagrożenia wskazują środowiska poakowskie, które spisywały „wspomnienia o treści wrogiej ZSRR i Polsce Ludowej”. Jako szczególnie niebezpieczne wymieniane było środowisko wileńskiej AK, skupione w Gdańsku, Wrocławiu i Warszawie. Specyficzna rola przypadła Gdańskowi, który stał się miastem rodzinnym wielu tysięcy wilnian – wygnańców z ukochanego miasta. To oni byli uważani przez SB za główne źródło antysocjalistycznej agitacji. Wraz z akowcami z innych okręgów tworzyli wcale niemałe grono. W 1973 r. SB wytypowała w Gdańsku i okolicach sześciuset byłych akowców i członków innych organizacji podziemnych, wymagających „zabezpieczenia operacyjnego”. Władza obawiała się nie tylko słowa pisanego, ale również nerwowo reagowała na organizowanie kombatanckich uroczystości rocznicowych.

Wielotysięczna rzesza akowców aż do końca lat osiemdziesiątych była pod stałym oglądem bezpieki<sup>1</sup>. Tylko w około 100-osobowym środowisku żołnierzy mjr. Zygmunta Szendzielarza „Łupaszki” na Pomorzu wytypowano 84 „figurantów” i 7 informatorów (dane z 1954 r.). W latach późniejszych liczba agentury uległa zmniejszeniu, ale akowcy nadal byli typowani jako poważne źródło zagrożenia. Władze niepokoiły się nawet więziami towarzyskimi.

W niniejszym tekście zostanie przedstawiony tylko niewielki, przykładowy fragment walki gdańskiej SB z akowskimi kombatantami, głównie w latach sześćdziesiątych i siedemdziesiątych, kiedy walka ta przybrała najostrejsze rozmiary. Przedmiotem zainteresowania operacyjnego gdańskiej Służby Bezpieczeństwa były całe środowiska i poszczególni żołnierze. Bieżącej kontroli podlegali zwłaszcza dowódcy, otaczani szacunkiem przez podkomendnych i angażujący się w akcje środowiskowe o charakterze upamiętniającym, charytatywnym, historycznym czy w rehabilitację osób skazanych w okresie stalinowskim. W sposób szczególny SB inwigilowała najliczniejsze – wielotysięczne, silnie zintegrowane środowiska brygad wileńskich<sup>2</sup>.

Obserwację gdańskiego czy raczej trójmiejskiego środowiska wileńskich kombatantów rozpoczęto już w 1946 r. Związana ona była z próbą likwidacji działających na terenie Pomorza szwadronów partyzanckich, podległych dowódcy 5. Wileńskiej Brygady AK mjr. „Łupaszcze”. Działania te nie przyniosły większych efektów, z wyjątkiem zwerbowania jednej z łączniczek tych oddziałów, Reginy Mordas-Żylińskiej „Reginy”. Składane przez nią doniesienia były wyjątkowo dokładne i „rzetelne”. Wykorzystano je jednak w pełni dopiero w 1948 r., podczas przeprowadzonej w całej Polsce wielkiej operacji represyjnej w stosunku do środowiska wileńskiego, znanej pod kryptonimem akcja „X”. Aresztowano wtedy tysiące ludzi, wielu skazano na śmierć lub wieloletnie więzienie. Ogrom ujawnionej ówczesnie faktycznej lub rzekomej pracy konspiracyjnej wśród wilnian skłonił komunistyczny aparat represji do kontynuacji obserwacji tego środowiska. W latach 1949–1956 rozpoczęto przeciwko wilnianom w całej Polsce kilkaset operacji, zwerbowano kilkaset informatorów, objęto intensywną obserwacją tysiące osób.

Rok 1956 nie przyniósł jakichś poważnych zmian. Co prawda, intensywność inwigilacji środowiska wileńskiego w stosunku do poprzedniego okresu znacznie spadła, ale w dalszym ciągu utrzymywała się na wysokim poziomie. W przesyłanych przez Wydział III KW MO w Gdańsku do dyrektora Departamentu III MSW sprawozdaniach kwartalnych sprawa inwi-

<sup>1</sup> Więcej o opracowaniu środowisk kombatanckich na Wybrzeżu Gdańskim i ich roli w podtrzymaniu ruchów wolnościowych zob. J. Marszałec, Na „spotkanie” ludziami z AK. SB wobec środowisk akowskich po 1956 r. na Wybrzeżu Gdańskim, „Pamięć i Sprawiedliwość. Pismo Instytutu Pamięci Narodowej”, 2005, nr 1 (7), s. 271–316.

<sup>2</sup> Mniej intensywnie przypatrywano się szczuplejszym pod względem liczebności środowiskom: 27. Wołyńskiej Dywizji AK, 106. Dywizji AK Okręgu Krakowskiego, 25. Pułku Piechoty AK z Okręgu Łódzkiego. Poza wilnianami szczególną uwagę SB tuż po 1956 r. byli otoczeni: Witold Kucharski „Wicher” (dowódca 1. kompanii 25. Pułku AK Okręgu Łódzkiego), Wincenty Romanowski „Wrzos” oraz zamieszkały w Elblągu Bolesław Nieczuja-Ostrowski „Tysiąc” (dowódca 106. Dywizji AK Okręgu Krakowskiego), który w 2005 r. został uhonorowany nagrodą IPN „Kustosz Pamięci Narodowej”. Mniejsze zagrożenie, zdaniem SB, stanowili akowcy bez większego zaplecza społecznego na Wybrzeżu, np. z Okręgu Lubelskiego AK czy z Ruchu Oporu Armii Krajowej. Jeszcze mniejsze oddziaływanie społeczne miały grupki żołnierzy Okręgu Kielecko-Radomskiego, Warszawskiego oraz innych.

gilacji środowisk kombatanckich wywodzących się z Wilna była jedną z istotniejszych. Rok po roku, kwartał po kwartale informowano o „Sytuacji w środowiskach podziemia”, a w sprawozdaniach tych wilnianie zajmowali z reguły  $\frac{3}{4}$  całego tekstu<sup>3</sup>.

Do najważniejszych spraw prowadzonych w tym okresie należała sprawa operacyjnej obserwacji o kryptonimie „Baza”, założona na środowisko oficerów wileńskiej AK, w szczególności ppłk. Adama Szydłowskiego, por. Witolda Kisiela i por. Teodora Sawickiego. Sprawę tę prowadził osobiście kierownik Grupy I Wydziału III KW MO Gdańsk, kpt. Bolesław Nowiński. Jako główny powód założonej sprawy wysunięto prowadzoną przez oficerów akcję zbierania wspomnień i dokumentów z działalności wileńskiej AK. Miały one posłużyć do napisania monografii, ukazującej faktyczny wkład wileńskiej AK w proces walki o niepodległość Ojczyzny. Tego typu działalność określana była jako „podważanie wysiłku zbrojnego Armii Czerwonej i partyzanckiego ruchu lewicowego”<sup>4</sup>.

### Przeciw złotom partyzantów

Odtwarzanie i zacieśnianie kontaktów towarzyskich przez akowców, a co za tym idzie – świadczenie sobie przeróżnej pomocy – wywoływało znaczące zaniepokojenie w gronie funkcjonariuszy SB, szczególnie gdy kontakty towarzyskie zaczęły zmieniać się w „złoty partyzantów”. Takie formy określone zostały jako niebezpieczne „żywienie elementów sanacyjno-akowskich”<sup>5</sup>. Według ustaleń gdańskiej SB, najbardziej intensywnie na tym polu działali partyzanci 3. Wileńskiej Brygady AK.

Głównym animatorem „złotów” był Franciszek Gradzewicz „Bosy”, dowódca plutonu w Brygadzie „Szczurba”. Pierwszy zjazd kombatancki odbył się w kwietniu 1959 r. Z powodu przeciwdziałania SB nie należał on do udanych, gdyż wzięło w nim udział tylko kilka osób. Ale pomysłu nie zarzucono. Kolejne lata były jednak coraz spokojniejsze dla gdańskiej SB. Wilnianie, zajęci walką o byt, pracą zawodową, zmniejszali intensywność swojego zaangażowania. Do tego doszła w 1961 r. śmierć ppłk. Szydłowskiego, autorytetu gdańskiego środowiska wilnian. Dopiero pod koniec lat sześćdziesiątych zaangażowanie ponownie zaczęło wzrastać. Osobą, która po śmierci ppłk. Szydłowskiego przejęła niejako prymat nad zacieśnianiem więzi towarzyskich, stała się Sabina Korejwo „Sabina”, sanitariuszka z 3. Wileńskiej Brygady AK. W 1968 r. zaczęła drogą korespondencyjną odtwarzać zerwane więzi. Namawiała swoich towarzyszy broni do przyjazdu, do zorganizowania szerszego spotkania, które stałoby się podstawą do integracji. Zebrała wokół siebie grupę partyzantów z 3. Brygady, zamieszkałych w Trójmieście, w tym Zdzisława Chrystę „Mamuta”. Latem 1968 r. zorganizowano pierwszy „złot 3-brygadowców”, jak zaczęto te spotkania nazywać. Informacja o tym, pozyskana od t.w. „Kismet”<sup>6</sup>, zelektryzowała gdańską SB. Rozpoczęto więc sprawę operacyjnego rozpracowania pod kryptonimem „Sabina”, której celem było przeciwdziałanie następnym złotom. Już następny, zorganizowany w prywatnych domkach rekreacyjnych nad jeziorem Mausz, odbył

<sup>3</sup> M.in. AIPN Gd, 004677, t. 4, Sprawozdania kwartalne Wydziału III KWMO Gdańsk z 1957 r.

<sup>4</sup> AIPN Gd, 0027/868, Charakterystyka materiałów sprawy operacyjnej obserwacji pod kryptonimem „Baza” z 6 XI 1961 r., k. 18–19; Relacja Teodora Sawickiego z kwietnia 2004 r. (zbiory Piotra Niwińskiego).

<sup>5</sup> AIPN Gd, 0046/77, t. 5, Sprawozdanie kwartalne Wydziału III KWMO Gdańsk z 11 XI 1958 r., k. 82.

<sup>6</sup> O „Kismet” zob. w cytowanym wyżej artykule J. Marszałca, s. 298.

się pod pełną kontrolą SB. Przeprowadzono obserwację zewnętrzną zlotu, wśród uczestników umieszczono zaś „Kismetą”. Od tego momentu zjazdy kombatantów z 3. Brygady odbywały się regularnie mimo prób przeciwdziałania ze strony SB. Zaangażowano funkcjonariuszy z innych województw, którzy mieli za zadanie uniemożliwić przyjazd na dany zlot (włączono ostatecznie pięć komend miejskich MO, 13 komend wojewódzkich i jedną powiatową dla przeciwdziałania przyjazdowi 138 osób). Przeprowadzono kontrole korespondencji, nie dopuszczając do wysyłania zaproszeń na zjazd. Podjęto też szereg inicjatyw we władzach administracyjnych, które miały uniemożliwić spotkania. Jak wynika z zachowanych dokumentów, „w związku z powyższym Służba Bezpieczeństwa planuje podjąć następujące zadania:

- spowodować przeprowadzenie przez jednostkę Kontroli Ruchu Drogowego MO kontroli przejazdu uczestników spotkania na odcinku Sulęczyńno–jezioro Mausz,
- zainspirować sprawdzanie przez służbę leśną, czy uczestnicy spotkania posiadają zezwolenie na palenie ognisk w miejscach zalesionych,
- spowodować, aby ośrodek turystyczny nie przyjął zamówienia na obiad dla uczestników spotkania.

W przypadku naruszenia przez uczestników spotkania jakichkolwiek przepisów porządkowych, zmierzać się będzie do wyciągnięcia konsekwencji na drodze karno-administracyjnej<sup>7</sup>.

Jednak dopiero w 1975 r. udało się tę inicjatywę ostatecznie stłamsić, wprowadzając w środowisku konflikt i zniechęcając do dalszej działalności Sabinę Korejwo.

### Zagrożenie – tablica

Kolejnym poważnym problemem dla gdańskiej SB był pomysł ufundowania tablicy pamiątkowej w Bazylice Mariackiej, poświęconej poległym partyzantom z 3. Wileńskiej Brygady AK, który narodził się jesienią 1970 roku. Grono inicjatorów ufundowania tablicy skupiło się właśnie wokół Saby Korejwo (Franciszek Gradzewicz „Bosy”, Zdzisław Christa „Mamut” oraz Władysław Markowski „Dżumba” i Marian Korejwo „Milimetr”).

Dość szybko SB ustaliła, m.in. na podstawie podsłuchu telefonicznego i kontroli korespondencji, że projektantem ostatecznym (pierwotnym pomysłodawcą wizerunku tablicy był Stanisław Kiałka) oraz jej wykonawcą została Elżbieta Szczodrowska, gdańska rzeźbiarka. Natychmiast postanowiono wziąć ją pod obserwację celem odciążenia od wykonywania pracy. SB dowiedziała się, że koszt powstania tablicy zamierzono pokryć przez zorganizowanie zbiórki pieniężnej wśród kombatantów. Ustalono także dość szybko treść tablicy, która pierwotnie miał brzmieć: „Żołnierzom III Wileńskiej Brygady Armii Krajowej »Szczerbca« – świętej pamięci kapitana Fróga, poległym w latach 1943–1944 w walkach o wolność Ojczyzny – Towarzysze Broni”<sup>8</sup>. Jednocześnie na tablicy miały znaleźć się nazwiska poległych partyzantów. Działania związane z przygotowaniem tablicy, według prowadzących sprawę funkcjonariuszy SB, miały „pozostać tajemnicą wobec władzy państwowej”<sup>9</sup>, co nadawało im znamie czynu antypaństwowego. O ile zebrań kombatanckich, „zlotów” trudno było zabronić, o tyle działalność upamiętniającą można było podciągnąć pod odpowiedni paragraf.

<sup>7</sup> AIPN Gd, 0027/3073, t. 1, Informacja naczelnika Wydziału III KWMO Gdańsk z 7 V 1974 r., k. 56.

<sup>8</sup> *Ibidem*, t. 2, Informacja naczelnika Wydziału III KWMO Gdańsk z 26 III 1971 r., k. 164.

<sup>9</sup> *Ibidem*, t. 2, Meldunek o wszczęciu śledztwa w sprawie nr rep. 17/71 nr prok. 12 Ds. 5/71, k. 172.

Na „wniosek Wydziału Śledczego Prokurator Wojewódzki w Gdańsku wszczął w tej sprawie śledztwo z art. 273 § 1 KK”<sup>10</sup>. Zarzuty dotyczyły prawa karno-administracyjnego: naruszenia przepisów o zbiórkach publicznych i braku pozwolenia na zawieszenie tablicy od wojewódzkiego konserwatora zabytków. Zaplanowano więc „przesłuchanie w charakterze świadków osób zajmujących się realizacją tablicy na okoliczność: zawiązania się grupy [...] finansowania projektu i dokonania nielegalnej zbiórki pieniędzy [...] odbytych spotkań i ich treści [...]”. Po wykonaniu wszystkich czynności opracować szczegółową informację dla instancji politycznych w celu rozwiązania tej grupy na płaszczyźnie politycznej lub administracyjnej”<sup>11</sup>.

W ramach prowadzonego śledztwa prokuratorskiego zaczęto wzywać na rozmowy osoby, które były zaangażowane w realizację tablicy. Zastępca naczelnika Wydziału Śledczego st. insp. Wydziału Śledczego mjr Franciszek Kurczyński przeprowadził wiele „rozmów wyjaśniających” w gdańskiej KW MO z osobami, które mogły posiadać wpływ na prace przy wykonaniu tablicy, w tym z przełożonymi rzeźbiarki w Pracowni Sztuk Plastycznych w Gdańsku. Tymczasem podjęta przez Wydział „W” KW MO w Gdańsku inwigilacja korespondencji małżeństwa Korejwów dostarczyła informacji na temat rozpoczętej przez „Sabine” zbiórki. Tym razem nie tylko otwarto i skontrolowano korespondencję, ale także zatrzymano jej część do dyspozycji prokuratury. Do tej pory bowiem, zbiórka prowadzona była na zasadzie znajomości, teraz, przez rozesłane po Polsce pisma, zaczęto zbierać pieniądze niemal masowo, starając się nadać temu pewne sformalizowane ramy. SB uznała to za „zbiórkę publiczną” podlegającą specjalnym obostrzeniom prawnym, które w tym wypadku zostały naruszone. Działania SB, po włączeniu do sprawy prokuratury, nie były już dyskretne i zorientowały Korejwów o inwigilacji ich przedsięwzięcia. Sabina Korejwo wysyłała więc kartki pocztowe z prośbą o potwierdzenie, że przesyłka doszła. Masowe odpowiedzi o braku otrzymania przesyłki były wystarczającym znakiem ingerencji władz. Korejwo zdecydowała się wtedy na ukrycie części ewidencji wpłat i dokumentacji u jednego ze znajomych, którego tożsamość, mimo starań SB, pozostała nieznana. Jednocześnie Zdzisław Christa rozpoczął starania o „legalizację” przedsięwzięcia. Zwrócił się do Prezydium MRN, a następnie do WRN w Gdańsku, z prośbą o zgodę na przeprowadzenie publicznej zbiórki pieniężnej. Zgody jednak nie uzyskał, a wręcz przeciwnie, zagrożono mu, że kontynuacja zbiórki będzie wiązała się z sankcjami karnymi.

Działania SB zaczęły w tym momencie przynosić spodziewane skutki. Na podstawie decyzji prokuratora skłoniono m.in. wiceprzewodniczącego Obywatelskiego Komitetu Ochrony Pomników Walki i Męczeństwa Tadeusza Matusiaka do cofnięcia pierwotnej decyzji, wyrażającej zgodę na instalację tablicy.

Jednocześnie zaczęto działania represyjne w stosunku do rodziny Korejwów. W rozmowie służbowej z dyrektorem III LO w Gdańsku, do którego uczęszczał Ryszard Korejwo, młodszy syn Sabiny, zasugerowano chęć usunięcia go ze szkoły i skierowania do pracy. Dyrektor jednak sprzeciwił się relegacji. Przeprowadzono też rozmowy „ostrzegające” z Korejwami i Zdzisławem Christą. Nie przyniosły one jednak żadnego efektu.

Wobec uporu Korejwów postanowiono przeprowadzić „rozmowę operacyjną” z Elżbietą Szczodrowską, by zaniechała pracy lub opóźniła termin jej oddania tak, aby SB miała czas na

<sup>10</sup> *Ibidem*, t. 2, Informacja naczelnika Wydziału III KWMO Gdańsk z 26 III 1971 r., k. 165.

<sup>11</sup> *Ibidem*, k. 163–166; *ibidem*, Meldunek o wszczęciu śledztwa w sprawie nr rep. 17/71 nr prok. 12 Ds. 5/71, k. 172. Działania te realizował kpt. Zygmunt Borawski, st. inspektor Wydziału Śledczego.

podjęcie innych kroków. Postraszone więc Szczodrowską, że bierze udział w nielegalnej operacji, za którą grozić jej będą sankcje karne. Starano się także wykorzystać „własne uczucia o charakterze społeczno-politycznym”<sup>12</sup>, argumentując, że najlepszym miejscem wmurowania tablicy byłoby Muzeum Wojska Polskiego, gdyż w Gdańsku działały szwadrony mjr. „Łupaszki”. Szczodrowska zgodziła się zerwać umowę pod pozorem nieotrzymania oficjalnego zezwolenia władz. Prosiła tylko o rekompensatę finansową ze względu na trudną sytuację materialną, w jakiej się znajdowała, i o zwrot pieniędzy wydatkowanych na materiały. Po uzyskaniu wstępnej akceptacji rekompensaty strat finansowych przez SB rozmowa została zakończona. Jednak już dwa dni później okazało się, że Szczodrowska dotrzymała umowy i sporządziła tablicę na czas. SB próbowała jeszcze namówić ją do uszkodzenia tablicy. W razie odmowy zamierzano tego dokonać przed jej wmurowaniem, zaplanowanym na 25 września 1971 r. w Bazylice Mariackiej.

Ostatecznie plany te zarzucono. Powodem była decyzja pierwszego sekretarza KW PZPR w Gdańsku Stanisława Karkoszki, który zezwolił na uroczyste odsłonięcie. Także tutaj SB zareagowała natychmiast, prosząc Karkoszkę o potraktowanie Sabiny Korejwo „z dużą rezerwą i ostrożnością”<sup>13</sup>. Interwencja poskutkowała tylko częściowo. Korejwo uzyskała poparcie władz partyjnych dla umieszczenia tablicy, jednak nie w Bazylice Mariackiej, ale w małym i rzadko uczęszczanym przez turystów kościele pod wezwaniem św. Bartłomieja. Tam więc odbyło się uroczyste odsłonięcie tablicy pamiątkowej, poświęconej poległym żołnierzom 3. Wileńskiej Brygady AK.

Esbecy postanowili wykorzystać ten moment do zebrania nowych danych, by wykorzystać je do dalszego rozpracowywania środowiska wileńskiego. Zatrudniono m.in. funkcjonariuszy z Wydziału „B” (techniki operacyjnej), którzy nagrali treść kazania i wykonali w sposób tajny szereg fotografii uczestników uroczystości. Uroczystość była bardzo podniosła. Wzięło w niej udział, według szacunków SB, 350 osób, w tym 30 młodych ludzi (co szczególnie pieczołowicie odnotowano). Wśród zebranych było 65 osób spoza Trójmiasta, zaproszonych przez Korejwów. Honorowymi uczestnikami uroczystości, uważanymi za czołowe postacie, byli Sabina i Marian Korejwowie, Zdzisław Christa oraz najbliższa rodzina Gracjana Fróga „Szczerbca”. Po poświęceniu tablicy odprawiono żałobną Mszę świętą w intencji poległych partyzantów, celebrowaną przez dwóch księży<sup>14</sup>. Bezpośrednio po uroczystościach, między godz. 18.00 a 21.00, około 120 kombatanatów spotkało się w sali klubowej PAX przy ul. Mariackiej. Mimo że spotkanie było zamknięte, dzięki swoim informatorom SB poznała jego przebieg. Niewielka grupka uczestników udała się do mieszkania Korejwów, gdzie nostalgicznie wspomniano czasy wojny, m.in. śpiewając partyzanckie piosenki. Następnego dnia o godz. 10.00 odbyła się Msza św. żałobna w intencji poległych partyzantów z 3. Brygady, w czasie której złożono wiązanki kwiatów pod tablicą. Po jej zakończeniu grupa około 50 osób udała się na Westerplatte, gdzie w sposób zorganizowany złożono kwiaty pod pomnikiem. Spotkanie zakończyło się uroczystym obiadem w restauracji „Monopol”.

<sup>12</sup> *Ibidem*, Notatka służbowa naczelnika Wydziału III KWMO Gdańsk z 9 IX 1971 r., k. 227; *ibidem*, Plan rozmowy operacyjnej z Elżbietą Szczodrowską z 13 IX 1971 r., k. 228-230.

<sup>13</sup> *Ibidem*, Notatka służbowa inspektora Wyzd. III K. Zajewskiego z 29 VI 1971 r., k. 222; *ibidem*, Notatka służbowa naczelnika Wydziału III KWMO Gdańsk z 6 VIII 1971 r., k. 226; *ibidem*, Informacja dot. aktualnej sytuacji wśród byłych członków AK dla KW PZPR Gdańsk z 14 IX 1971 r., k. 249.

<sup>14</sup> SB stwierdziła z niejaką ulgą, iż kazanie nie zawierało akcentów politycznych. Nie zaintonowano także *Boże, coś Polskę*.

## Nagonka na „Sabinę”

Odsłonięcie tablicy odbyło się mimo opisanych działań SB. Wykorzystano jednak ten moment do dokładniejszego zorientowania się w sytuacji środowiska akowskiego, niezwłocznie zaczynając kampanię, której celem była jego destabilizacja. Przede wszystkim, głównie przez tajnych współpracowników, wprowadzono konflikty między kombatantami. Zasugerowano Sabinie Korejwo, że jest jedyną osobą, której „chce się” organizować tego typu uroczystości. Nie była to prawda, gdyż środowiska olsztyńskie, szczecińskie i wrocławskie także chciały zorganizować „zjazdy” wilnian, ale próby te zostały niejako „w zarodku zduszone” przez tamtejsze pionys SB, poinformowane o tym fakcie przez gdańską bezpiekę. Jednocześnie zaczęto intensywną nagonkę na „Sabinę”, wprowadzając przez tajnych współpracowników fałszywe informacje o jej współpracy z SB. „Podobno dzięki pani Sabinie Korejwo, Służba Bezpieczeństwa otrzymała kompletne listy imienne znamienitej większości byłych żołnierzy [3.] brygady, ponieważ byli oni ofiarodawcami sum pieniężnych, które wpisywali podpisując się na listach, przedłożonych im przez osoby przeprowadzające kwestę pieniężną”<sup>15</sup>. Zaczęto też wykorzystywać uzyskane w ciągu dotychczasowej działalności informacje z życia osobistego Korejwów, by doprowadzić do destabilizacji rodziny. W efekcie Sabina Korejwo poczuła się opuszczona i niedoceniona przez środowisko, dla którego tak wiele dokonała. Po 1975 r., kiedy kolejny „zjazd” nie doszedł do skutku, zaczęła się wycofywać z aktywnej działalności. SB dopięła wreszcie swojego celu. Aż do 1980 r. środowisko wilnian w Trójmieście nie przejawiało już aktywności na tak wielką skalę jak dotychczas.

## ŚRODOWISKO WOŁYŃSKIE

W krótkim szkicu należy zwrócić uwagę także na Wincentego Romanowskiego – „zamitowanego z przymusu” gdańszczanina, który nigdy nie zapomniał swej małej ojczyzny – Wołynia. Ten znany i ceniony kronikarz i historyk Armii Krajowej, oficer 27. Wołyńskiej Dywizji AK, był jednym z najbardziej świadomych, a jednocześnie najsilniej inwigilowanych akowców w Gdańsku. W 1961 r. funkcjonariusz SB pisał o nim: „Jest to człowiek obcy nam i przeciwny ideologicznie”<sup>16</sup>.

## Kronikarz

Pierwszą sprawę dotyczącą Romanowskiego założono 27 lutego 1959 r. (sprawa agenturalnego sprawdzenia o kryptonimie „Kronikarz”)<sup>17</sup>. Kłopoty Romanowskiego z bezpieką zaczęły się od przechwycenia jego listów do mieszkającego w Paryżu przyjaciela z lat szkolnych, Jerzego Jankowskiego. Wypowiadał się w nich na temat rewolucji 1956 r. na Węgrzech. SB uznała rzecz za tak poważną, że 17 września 1959 r. zdecydowano się na przekształcenie sprawy agenturalnego sprawdzenia w sprawę ewidencyjno-obszerną (o kryptonimie „Organizator”)<sup>18</sup>.

<sup>15</sup> *Ibidem*, Wyciąg z doniesienia t.w. ps. „Huzar” z dn. 19 XI [19]73 r., k. 30.

<sup>16</sup> AIPN Gd, 0027/933, Ocena i analiza sprawy operacyjnej obserwacji krypt. „Organizator”, 15 XI 1961 r., k. 19.

<sup>17</sup> *Ibidem*.

<sup>18</sup> *Ibidem*, Postanowienie o przekształceniu sprawy agenturalnego sprawdzenia na sprawę ewidencyjno-obszerną krypt. „Organizator”, 17 IX 1959 r., k. 10.



### Wincenty Romanowski – harcerz, akowiec, historyk

Urodził się 18 VII 1912 r. w Dąbrowie w powiecie łuckim. W młodości działał w harcerstwie. Uczestnik kampanii wrześniowej 1939 r. W AK był zastępcą dowódcy Obwodu Zdołbunów; walczył w 27. Dywizji Wołyńskiej AK, nosił pseudonimy „Wrzos” i „Makitra”. Po wojnie mieszkał w Makowiskach w gminie Solec Kujawski, w Bydgoszczy, a następnie w Gdańsku. W 1949 r. ukończył studia prawnicze na Uniwersytecie Mikołaja Kopernika w Toruniu. Pracował jako referent prawno-ekonomiczny w Wojewódzkim Zarządzie Budownictwa w Gdańsku i innych przedsiębiorstwach. Po 1990 r. opublikował książki *Kainowe dni* (Warszawa 1990) oraz *ZWZ-AK na Wołyniu 1939–1944* (Lublin 1993). W maszynopiśmie pozostają jego wspomnienia z kampanii wrześniowej. Po 1990 r. nadal zajmował się działalnością społeczną. Swoje zbiory, m.in. materiały dotyczące Wołynia w czasie wojny, przekazał Bibliotece PAN w Gdańsku. Zmarł w Gdańsku 8 VIII 1995 r.

Oprócz komentowania bieżących wydarzeń politycznych Romanowski zajmował się typową dla wielu ideowych akowców działalnością kronikarską. Został głównym historykiem dziejów AK na Wołyniu. Kontaktował się nawet z Melchiorem Wańkowiczem, którego przekonywał do napisania książki o walkach 27. Dywizji (ten jednak propozycję odrzucił, podobnie jak próby płynące ze środowiska wileńskiego, uważając je za donkiszoterię). Bezpieka zwracała szczególną uwagę na Romanowskiego, gdyż posiadał spisy oficerów jednostki – „jak gdyby ewidencję kadry oficerskiej”. W sprawozdaniach bezpieki przedstawiano je jako dowód na niebezpieczne, mobilizacyjne plany AK<sup>19</sup>. Równie groźne wydawały się jego kontakty z Jerzym Jankowskim, działaczem emigracyjnym z antykomunistycznego Polskiego Ruchu Wolnościowego „Niepodległość i Demokracja”. W postanowieniu o wszczęciu sprawy operacyjnej o kryptonimie „Kronikarz” pisano: „z kontrwywiadowczego i operacyjnego punktu widzenia do osoby Romanowskiego odnieść się trzeba jak najbardziej poważnie, bacząc, że w określonych warunkach politycznych może on stać się wybitnie szkodliwym politycznie, a niewykluczone, że może być wykorzystany i przez obcy wywiad”<sup>20</sup>.

Romanowski był śledzony przez wiele następnych lat, kiedy zbierał materiały historyczne i pisał „do szuflady” swoje książki. Miał dość rozległe plany – z jednej strony gromadził materiał o zbrodniach UPA i dziejach AK na Wołyniu, a z drugiej chciał pisać o „praworządności” w PRL i represjach UB na przykładzie młodzieżowej grupy antykomunistycznej Związek Skautów Polski Walczącej, działającej na początku lat pięćdziesiątych w Pasłęku. Inicjatywa ta wygasła razem z nadziejami na rzeczywistą odnowę życia społeczno-politycznego w Polsce w 1957 r. Gdańską SB niepokoiło to, że „figurant” stawał się łącznikiem między starą generacją oficerską AK a młodym pokoleniem, czerpiącym ideowo z Polski Walczącej.

<sup>19</sup> *Ibidem*, 0046/23, t. 3, Sprawozdanie KW MO za I kwartał 1959 r., 13 IV 1959 r., k. 6.

<sup>20</sup> *Ibidem*, 0027/933, Postanowienie o wszczęciu sprawy agenturalnego sprawdzenia przeciwko Wincentemu Romanowskiemu, 27 II 1959 r., k. 3.



Wiedza SB o życiu, kontaktach i planach Romanowskiego początkowo była niewielka. Na przełomie lat pięćdziesiątych i sześćdziesiątych bezpieka nie mogła znaleźć w jego otoczeniu odpowiednich kandydatów na tajnych współpracowników. Korzystano więc z pomocy kadr zakładu pracy i z „techniki operacyjnej” (kontrola korespondencji i podsłuch telefoniczny). W 1963 r. próbowano też kilkakrotnie wpływać na Romanowskiego w trakcie starannie przygotowywanych rozmów, był on jednak inteligentnym i trudnym do zastraszenia rozmówcą. Był też spostrzegawczy i sprytny – od 1958 r. wiedział, że jest inwigilowany. Wtedy zmieniło się „zabarwienie polityczne” jego listów do Jankowskiego. SB przypuszczała, że Romanowski specjalnie zaczął wychwalać stosunki w PRL, aby wyrobić sobie „legendę” lojalnego obywatela.

### **Integracja środowiska**

Mimo osaczenia pozostawał czynny, silnie integrując środowisko wokół idei utrwalenia jego historii. Uczestniczył w spotkaniach kombatantów 27. Dywizji na Lubelszczyźnie. Sam organizował mniejsze zebrania i narady w swoim domu na gdańskiej Starówce. Miały one charakter spotkań towarzyskich „przy kawie”. W jego kręgu obracało się około czterdziestu oficerów, w tym płk Kazimierz Bąbiński „Luboń” (komendant Okręgu Wołyńskiego AK) i mjr Tadeusz Sztumberk-Rychter „Żegota” (szef sztabu i następnie dowódca 27. Wołyńskiej Dywizji AK). Jak pisali esbecy, Romanowski wykazywał „wiele przedsiębiorczości w łączeniu tych osób i utrzymywaniu z nimi kontaktów zarówno listownych, jak też gdzie się tylko da zrobić – osobistych”<sup>21</sup>. Jego autorytet rósł z biegiem lat. Od 1964 r. był głównym organizatorem weryfikacji stopni oficerskich i akcji odznaczeniowej żołnierzy 27. Dywizji. O pomoc zwracały się do niego osoby z całej Polski. Mimo że wyrastał na osobę „numer jeden” wśród Wołyniaków i zacieśniał więzy z emigracją „londyńską”, w 1965 r. SB zatwierdziła wniosek o zakończenie sprawy „Organizator”. Funkcjonariusze uznali, że nie „prowadził żadnej wrogiej działalności i do PRL ustosunkowany jest pozytywnie”<sup>22</sup>. Ta niekonsekwentna postawa gdańskiej SB, która jeszcze rok wcześniej zupełnie inaczej oceniała Romanowskiego, wiązała się z ogólną strategią MSW porządkowania spraw akowskich. W tym czasie dokonuje się zamykanie wielu, wydawać by się mogło, dobrze rokujących spraw „starej bazy” i przechodzenie na metodę wrywkowej kontroli „figurantów”.

### **Nieustraszony**

Romanowski pozostał w spisach „elementu wrogiego”, by jego sprawa mogła być w każdej chwili odkurzona. Stało się tak na początku lat siedemdziesiątych na fali nowej ofensywy gdańskiej SB wymierzonej w odtwarzających dawne więzi koleżeńskie akowców.

W tym czasie Wincenty Romanowski kontynuował z zapałem działalność kronikarską, przygotowując się do napisania dziejów AK na Wołyniu. Ten – jak pisała SB – „praktykujący katolik o idealistycznym światopoglądzie i prosanacyjnej orientacji” w październiku 1977 r. stał się obiektem ponownych, tym razem intensywniejszych niż w latach sześćdziesiątych czynności operacyjnych SB. Wyniku starań SB nie znamy z powodu niezachowania się materiału archiwalnego. Zachowany piętnastopunktowy plan działań operacyjnych z pewnością

<sup>21</sup>*Ibidem*, Postanowienie o przekształceniu sprawy agenturalnego sprawdzenia na sprawę ewidencyjno-obszewacyjną krypt. „Organizator”, 17 IX 1959 r., k. 11.

<sup>22</sup>*Ibidem*, Wniosek o zakończenie sprawy operacyjnej obserwacji dotyczącej Wincentego Romanowskiego, 4 I 1965 r., k. 30–31.

był skrupulatnie realizowany. Efekty tych starań, w tym rozmowy profilaktyczno-ostrzegawczej, nie mogły być jednak – zważywszy na charakter „figuranta” – imponujące. Tak jak poprzednio, Romanowski nie dał się zastraszyć i nadal gromadził materiały historyczne, spotykał się z wieloma kombatanami, przyjaźnił z ks. Józefem Zator-Przytockim – byłym kapelanem AK i żywą legendą Kościoła gdańskiego. Utrzymywał bliski kontakt ze znanym gdańskim akowcem, Witoldem Kucharskim. Był współorganizatorem wielu rocznicowych nabożeństw i animatorem spotkań wołyńskich harcerzy. To on zainicjował i nadzorował wmurowanie tablicy pamiątkowej ku czci 27. Wołyńskiej Dywizji AK w Bazylice Mariackiej w Gdańsku. Zbierał też fundusze na tablicę ku czci marszałka Edwarda Rydza-Śmigłego. Na zaproszenie Romanowskiego przyjechał do Polski z ZSRS na kilka miesięcy ks. Józef Kuczyński, dziełny kapłan, który po wieloletnich łagrach pozostał w Sowietach i głosił słowo Boże.

Wydaje się, że Romanowski miał ciekawą cechę, charakterystyczną dla wielu osób świadomych, że są obiektem „rozpracowania” przez SB: w sytuacji napiętej potrafił usuwać się w cień, schodząc na jakiś czas z pola widzenia bezpieki. Efekty tej postawy stały się oczywiste w latach dziewięćdziesiątych, kiedy zaczęły ukazywać się jego książki.

### **„Z uwagi na niekorzystną sytuację...”**

Zanim jednak to nastąpiło, 1 lutego 1977 r. stał się „figurantem” piątej z kolei sprawy operacyjnej. Tym razem poważniejszej – objęto go kategorią „operacyjnego rozpracowania”, a nie „sprawdzenia”, jak do tej pory. W wykrzyciu „przestępstwa” i tym razem, tak jak w 1961 r., pomogła SB kontrola korespondencji. Wydział „W” znalazł w anonimowych przesyłkach do sześciu osób tłumaczenie z francuskiego artykułu *Polityka rządu polskiego w kwestii Kościoła* oraz wiersz *Pastorałka 70*, nawiązujący do wystąpień na Wybrzeżu w grudniu 1970 r. Rozpoczęto śledztwo, porównywano wzory pisma maszynowego, typowano autorów. Ogółem porównano z materiałem dowodowym 2 tys. wzorów pism. Ta żmudna praca w połączeniu z analizą cech osobowościowych i przeszłości osób sprawdzanych pozwoliła jednoznacznie wskazać na Romanowskiego jako kolportera tekstów. Mimo dowodów nie zdecydowano się jednak na dalsze działania, jak choćby przeszukania czy „rozmowy ostrzegawcze”. Ograniczono się do odmowy wydania paszportu. Uzasadnienie zamknięcia sprawy, ukazujące metody SB i jej pragmatyzm, warto przytoczyć w całości: „Z uwagi na niekorzystną sytuację operacyjną w kraju postanowiono odstąpić od zaplanowanych przedsięwzięć. Zmianę decyzji uzasadniono tym, że figurant posiada biegłą znajomość prawa, a materiał dowodowy opiera się na dokumentach »W« [niejawnej kontroli korespondencji] i danych operacyjnych [m.in. agentury]. Ponadto powiązania figuranta ze środowiskiem sanacyjno-wojskowym oraz klerem katolickim, zajmującym w hierarchii kościelnej eksponowane stanowiska, stwarzają mu dogodne warunki do ewentualnego kontaktu z osobami wchodzącymi w skład grup »opozycyjnych«, co w przypadku wykorzystania przez niego tej ewentualności mogłoby wywołać niepożądane reperkusje prawne i społeczno-polityczne. W związku z powyższym dalsze działania w sprawie skierowane zostały na rozpoznanie aktualnej postawy figuranta i stwierdzenie, czy działalność objęta zagrożeniem jest przez niego dalej kontynuowana”<sup>23</sup>.

<sup>23</sup> *Ibidem*, Meldunek operacyjny dotyczący kolportażu materiałów o treści antysocjalistycznej, 28 X 1977 r., k. 20; *ibidem* Notatka służbowa dotycząca sprawy operacyjnego rozpracowania krypt. „Papista”, 24 VI 1977 r., k. 36–37.

## Wypadek?

Po stwierdzeniu, że Romanowski zaprzestał kolportażu „antysocjalistycznych materiałów”, SB odstąpiła od systematycznych działań operacyjnych, „sprawdzając” go doraźnie. W latach osiemdziesiątych odświeżyła stare materiały i rozpoczęła nową „sprawę operacyjną”. Zarzuty wobec Romanowskiego były poważniejsze, gdyż jako radca prawny „Solidarności” znalazł się w centrum polskiej „kontrewolucji”. Po ciężkim wypadku w grudniu 1980 r. (został przejechany na pasach przez samochód) wycofał się z życia społecznego. W środowisku przyjaciół pozostało przekonanie, że wypadek to robota bezpieki. Inną niewyjaśnioną sprawą jest włamanie do mieszkania Romanowskiego pod nieobecność domowników. Zginęło zaledwie kilka drobiazgów, nie było też śladów wejścia<sup>24</sup>. Okoliczności pozwalają przypuszczać, że było to działanie SB, która weszła do mieszkania w celu założenia podsłuchu telefonicznego bądź tajnego przeszukania.

Po wypadku ze zdwojoną siłą kontynuował pracę nad monografią ZWZ i AK na Wołyniu. Próbował sformalizować swoje badania, początkowo nawet udało mu się uzyskać pomoc na Uniwersytecie Mikołaja Kopernika w Toruniu, gdzie uczęszczał na seminarium doktoranckie. Współpraca ta, najprawdopodobniej pod naciskiem SB, została przerwana. Wsparcia udzielił mu wówczas doc. Tomasz Strzembosz, który został nieformalnym opiekunem pracy. Nie było jednak możliwości, aby przedstawić ją jako dysertację doktorską. Po latach, już w wolnej Polsce, wydało ją drukiem wydawnictwo Katolickiego Uniwersytetu Lubelskiego. Zmarł w 1995 r. i został pochowany w kwaterze AK na cmentarzu Łostowickim w Gdańsku. Na wydanie czekają jego wspomnienia z 1939 r. Ukażą się prawdopodobnie w 2007 r.

<sup>24</sup> Notatki z rozmowy z Haliną Pamięta-Romanowską, 3 XII 2004 r., w zbiorach autora.